

# Ksiądz o tragedii w szpitalu: Nie wydaję wyroków



■ rozmawiał Wojciech Tymowski 2008-09-28, ostatnia aktualizacja 2008-09-28 22:55:04.0

**Obiektywnie rzecz biorąc, to czyn zbrodniczy. Uśmiercać nikogo nie wolno. Ale byłbym ostatnim, który w obliczu takiej strasznej tragedii chciałby rzucać gromy.**

**Wojciech Tymowski: Starszy mężczyzna śmiertelnie zranił brzytwą swoją ciężko chorą żonę leżącą w warszawskim szpitalu przy Stępińskiej. Sam usiłował popełnić samobójstwo, ale został odratowany. Z listu, który zostawił wynika, że chciał ulżyć żonie w cierpieniu spowodowanym chorobą. Co o takiej tragedii może powiedzieć ksiądz?**

Ksiądz dr Jan Kaczkowski, dyrektor hospicjum domowego w Pucku, uczestnik kampanii "Umierać po ludzku": Nie chcę niczego szufladkować ani upraszczać, znam za mało szczegółów.

**Na forum w internecie jedni piszą, że to czyn heroiczny, inni że zbrodnia. Jedni, że cierpienie ma wartość, inni, że są granice patrzenia na ból...**

- Obiektywnie rzecz biorąc, to czyn zbrodniczy. Uśmiercać nikogo nie wolno. Ale byłbym ostatnim, który w obliczu takiej strasznej tragedii chciałby rzucać gromy. Nikt nie może tu wydawać wyroków moralnych. Ksiądz nie może powiedzieć, że ktoś tu na pewno będzie potępiony. Bo choć ten mężczyzna dokonał zbrodni, każdy człowiek, jeśli żałuje, zasługuje na wybaczenie.

**A jeśli nie żałuje takiego czynu, jest przekonany, że ulżył komuś, kogo kochał?**

Pyta mnie pan w ten sposób o problem eutanazji. My, katolicy, stoimy na stanowisku, że pozbywanie się osoby cierpiącej nie jest metodą walki z cierpieniem. A co do winy tego człowieka, to tajemnica jego sumienia, w które Bóg patrzy i niech Bóg to rozstrzyga. My wszyscy, którzy usłyszeliśmy o tym dramacie, nie powinniśmy się koncentrować na winie i karze, choć oczywiście organy ścigania muszą robić swoje. Trzeba zwrócić uwagę, że ten mężczyzna musiał być w stanie skrajnego stresu, w jaki popadają ludzie, gdy czują, że ze swoim dramatem zostają sami. On, choć przeżył, też jest ofiarą tego dramatu. Dla nas to okazja do własnego rachunku sumienia.

**Jakiego?**

Powinniśmy postawić sobie sporo pytań. Zapytajmy samych siebie, co myślimy o ciężko chorych starych ludziach, jak ich traktujemy. Wielu z nas ma schorowanych krewnych. Czy z nimi rozmawiamy na serio, pytamy, czego im potrzeba, znajdujemy dla nich czas, by posiedzieć nawet w milczeniu, ale być przy łóżku chorego? Z moich doświadczeń wiem, że często - może nawet nieświadomie - liczymy raczej na to, że ten chory, skoro jest już w podeszłym wieku, pogodził się z bliską śmiercią i sam jest w stanie się z nią zmierzyć. A to nieprawda. To nie zależy od wieku. Spotkałem młode osoby pogodzone z nieuchronnością bliskiej śmierci i starych ludzi, którzy choć bardzo cierpieli, nie chcieli zostawiać tego świata. I oni dramatycznie potrzebowali ludzkiego wsparcia. Taka jest rola hospicjów, w naszych szpitalach nie ma na to miejsca.

**A w hospicjum księdza?**

Robimy wszystko, co możemy, by ludziom pomóc. Ale bywa też tak, że odchodzi od nas na zawsze człowiek zamknięty w swoim strachu i przerażeniu. Zastanawiamy się, czy zrobiliśmy coś złe, czy mogliśmy opiekować się nim lepiej. To jest nasz rachunek sumienia. Ale proszę zaznaczyć, że ja nie oskarżam szpitala, w którym wydarzyła się taka tragedia. Nikogo nie oskarżam, bo za mało o tej historii wiem. Ale mam doświadczenia z hospicjów i dlatego formułuję pewne generalne opinie.

**A chorzy w hospicjach nie mówią nigdy księdzu, że chcą szybciej umrzeć?**

- Tak, choć to niezwykle rzadkie przypadki. Człowiek chce przyspieszyć swoją śmierć, gdy nie może wytrzymać bólu albo gdy czuje się niepotrzebnym ciężarem. Ale dziś, jak się ma odpowiednie środki medyczne, można naprawdę skutecznie uśmierzać ból i leczyć depresję. I w ten sposób człowiekowi pomagamy. A przede wszystkim staramy się być z chorym w bliskim kontakcie i pamiętać, że ktoś ciężko chory bez względu na wiek ma swój świat, który trzeba zrozumieć, i próbować odpowiedzieć na jego pytania i lęki. On chce, by z nim ktoś był.

rozmawiał Wojciech Tymowski